Str. 4.

Siedlce, dn. 25 lipca 1937 r.

CENA NUMERU 20 gr.
Nr. 30 (169)

ŻYCIE PODLASIA

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

Redakcja i Administracja: Siedlce, Piłsudskiego 6. Konto P. K. O. 65.551. Właściciel konta: K.K.O. Siedlce. Na odwrocie zaznaczać: rachunek „Życia Podlasia".

Telefon Nr. 90.

Administracja czynna z wyjątkiem niedziel i świąt od 12—14 codziennie. Wtorki, piątki 12—15. Redaktor przyjmuje wtorki i piątki od g. 12—13

„Kraty więzień i druty obozów"

22 lipca upłynęło 20 lat od chwili, do mieszkańców Warszawy, a nie-rem i do wszystkich Polaków, dzie-wiekby się znajdowali, dotarła rzasająca wiadomość: Józef Pil-ski aresztowany!

Nad ranem dnia 22 lipca 1917 r. ał wywieziony z Warszawy Józef udski wraz z szefem sztabu I Bry-y Legionów, Kazimierzem Sosnkow-. Po pewnym czasie dopiero wia-nym się stało, gdzie się znajduje rzesieci idei Czynu Zbrojnego, nendant Legionów. Znajdował się eli twierdzy Magdeburskiej...

Dzieje przedostatniego roku naszej zaborczej obfitują w wysoce dra-yczne przejścia i mają wzsząsającą amikę.

Rewolucja w Rosji w marcu 1917 faktem przełomowym, który — jak kreślił Leon Wasilewski — „niby kawica wywecił nowe drogi pol-go ruchu wyzwoleńczego, dyktował e zadania obozowi niepodległościo-u".

Społeczeństwo polskie nie do-go wtedy jeszcze następstw tego łomu, jego dalekosiężnych skutków. ranione, zatemizowane, oszolo-ne....

Ale geniusz Józefa Piłsudskiego umiał wymowę faktów, przewidział ępstwa obalenia caratu i wybuchu olucji w Rosji. Nie po raz pierw-i nie po raz ostatni... Wielkość ia Piłsudskiego polega — między mi jej cechami — również i na e przewidywania, na błyskawicz-wysnuciu wniosków z przesłanek, e dla innych, ludzi przeciętnych, rzyły jeszcze kłębiący się chaos...

Wiosna 1917 roku przynosi też ię taktyki Wodza Narodu i skiero-e ruch niepodległościowy na inne W swych wspomnieniach z tych ów opowiada Wasilewski o zebra-na którym Józef Piłsudski podał dy i cele, wynikające ze zmiany acji. Rewolucja w Rosji — oświad-— oznacza ustąpienie tej ostatniej zas dłuższy z szeregu czynników, trzygających w sprawie polskiej, ęc nakazuje polskiemu obozowi odległościowemu zwrócenie obec-wszystkich sił przeciw okupantom, tórych ręku znalazła się całość polskich. Rosji w tej chwili ma na tych ziemiach, jest nato-t Austria, są Niemcy, z którymi ta stoczyć walkę zdecydowany, o ństwo Polskie, o jego samodziel-i granice.

Odpowiedzią zaborcy na to było rzenie Józefa Piłsudskiego — była ona cela w twierdzy Magdeburga.

Nastąpiło internowanie żołnierzy Piłsudskiego w Szczypiornie i aminowie, obozy koncentracyjne w i Havelbergu, gwałtowne represje osunku do P. O. W. Było w na-stwie niemal półtora roku marty-ji tego pokolenia Polaków, które ew Komendanta ruszyło w bój — ej martyrologii więziennej, zapo-towanej już w r. 1772 przez Rosjan czeniem i wywiezieniem biskupa ka do Kaługi, a dopełnionej w ostatnim roku ery niewoli — wywiezieniem Józefa Piłsudskiego i Jego to-warzyszy broni za kraty więzień i druty obozów".

Jednak myliłi się ci, którzy fizycz-nie unieruchamiając Komendanta w celi więziennej, sądzili, że w ten sposób unieruchamiają zarazem siły duchowe, promieniujące z tej największej w dzie-jach narodu postaci. Polska Organi-zacja Wojskowa podjęła zadania, wy-znaczone przez Józefa Piłsudskiego na wiosnę 1917 r. „Polska Organizacja Wojskowa — stwierdził w wiele lat potem Komendant — opierała się jedy-nie na swoich własnych polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i potężnej, że przypomnieć może największe wy-siłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny".

Dzieje tych ostatnich chwil naszej niewoli, dzieje od 22 lipca 1917 roku, gdy przemoc osadziła Józefa Piłsudskie-go w samotni Magdeburga, do 10 listo-pada 1918, gdy wśród niesłychanego entuzjazmu Wódz Narodu staje w sto-licy wyzwolonej Polski — są nam wszystkim znane i drogie naszym sercom, owiane aureolą męczeństwa za Sprawę, a zarazem opromieniowane tężyzną Czynu ze strony tych, którzy z mroków konspiracji, z najszlachetniej-szej ofiarności, trudu i krwi, wiedli Ideę Niepodległości do zwycięstwa, do świtu wolności.

Dziś, gdy to, co doczesne w Józe-fie Piłsudskim spoczywa między król-ami i wieszczami na Wawelu — dwu-dziestoleście Magdeburga uprzytamnia nam w całej pełni Wielkość i Geniusz Wskrzesiciela Polski, tę przeolbrzymią siłę twórczą, która działała i wtedy, kiedy rozwijała największą aktywność i wówczas też, kiedy przeciwstawiając się przemocy i pozornie unieruchomio-na, stawała się zaczynem i kuźnicą energii i bohaterskich dzieł w pokładach do wyzwolenia i wolności.

Dzień dzisiejszy uprzytamnia nam zarazem wielkość ofiarności w służbie dla idei. Po wszystkie sprzyszłe pokole-nia przykładem tej ofiarności będzie życie Józefa Piłsudskiego. Życie, które biegnie poprzez celę w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej, poprzez mękę w samotni więzienia petersburskiego, poprzez zesłanie na Sybir, poprzez udrękę fizyczną i duchową w twierdzy Magdeburga...

Szczyt ofiarności. A zarazem przykład niezłomności. Bo nic nie zmogło więźnia carów i cesarzy. Żadna męka i żadna cela więzienna. Nic nie osłabiło hartu tego ducha, który pro-mieniował poprzez mury więzień i tworzył siły, gromadził energie twórcze, których następstwem było — wyzwo-lenie.

Manifestacja uczuć narodu

„Pogwałconym prawom rodziny i obrażonym przez Polaka uczuciom narodu, zadośćuczynienie ze strony ks. metropolity Sapiehy dane nie zostało".

Zakończenie mowy wicem. Schätzla w Sejmie.

Historia naszego parlamentu zapi-sze dzień 20 lipca 1937, dzień, w kt-rym odbyło się półgodzinne posiedzenie nadzwyczajnej sesji Sejmu z jednym tylko punktem „porządku dziennego" — jako widowisko ponure i smutne...

Nie dlatego, jakoby zewnętrznie to posiedzenie miało cechy ponurości, jakoby odbyło się w formach niegod-nych obradowania przedstawicielstwa narodowego. Wręcz przeciwnie. Na zewnątrz przebieg posiedzenia miał charakter pełen powagi i godności, miał formy wielce uroczyste. W loży znajdował się Wódz Naczelny, na ławach rządowych premier i wszyscy ministrowie, na galerii tłumy obywateli. Żaden okrzyk, żaden oklask nie zmącił powagi chwili.

A jednak mimo te zewnętrzne przejawy godności i powagi i ten uro-czysty nastrój posiedzenia, było to wi-dowisko ponure...

Bo ten jedyny punkt „porządku dziennego" brzmiał: „Sprawa samowol-nego przeniesienia przez ks. metropo-litę Sapiehę szczątków Józefa Piłsudskiego"...

Jak to? Sejm wyzwolonej Polski, ten sam Sejm, który bezpośrednio po zmaganiach wojennych uchwalił, że Zwycięzca „dobrze zasłużył się Polsce" — dziś, w dwa lata po jego odejściu w wieczność, musi się zbierać, by bronić tego co po Nim zostało doczesne, przed buta i samowolą.

Jak to? Sejm, przedstawicielstwo milionów obywateli polskich, musi zwo-ływać z wszystkich zakątków kraju posłów do stolicy, by zastanawiali się jakby zapewnić spokój szczątkom Wskrzesiciela Polski?

I przed kim obronić najdroższe narodowi relikwie? Przed „złym pa-sterzem", który w samowoli swej i bu-cie nie uszanował ani prawa rodziny ani uczuć narodu?

Dlatego przyszły historyk zapisze ten dzień 20 lipca w Sejmie jako dzień ponury...

Ale stwierdzi on zarazem, że jeśli przyczyna, która spowodowała sesję nadzwyczajną i to posiedzenie Sejmu, jest tak przerażająco smutna i ponura — to jednak ku chwale nas wszyst-kich, nas obywateli państwa i ku chwale naszego przedstawicielstwa ustawo-dawczego dzień ten przemienił się w manifestację krzepiącą ducha, mani-festację prawdziwego zjednoczenia na-rodowego i jednomyślności.

Bo Sejm pod wpływem „gniewu serc", władającego narodem, pod wpływem potępieńczego czynu butnego sło-biepana — zdobył się na akt rzadkiej jednomyślności. Nie rozprawiał, nie rozpraszał się w dyskusjach, nie zba-czał na żadne drogi kompromisu. Stwierdził fakt obrazy uczuć narodu i — jak to marszałek Sejmu Stanisław Car potem stwierdził — „Sejm w spo-sób niedwuznaczny potępił czyn ks. metropolity krakowskiego".

Jednomyślność ta ogarnęła nie tylko tych, co na ławach poselskich zasiadali.

Bo oto po raz pierwszy, odkąd ten Sejm obecny obraduje, przybył doń Wódz Naczelny, ideowy spadkobierca Wielkiego Marszałka, by w ten sposób unaocznić, jakie znaczenie ma to zebra-nie, poświęcone „gniewowi serc" i po-tępieniu buty jednostki, która ów gniew w narodzie rozpłomieniła.

I jednomyślność poglądów wyra-ziła się w oświadczeniu starego żołnie-rza Komendanta i Brygady, dziś wice-marszałka Tadeusza Schätzla, gdy w Sejmie oświadczył:

— „Faktu, który został dokonany, nie zmieni żadna ekspiacja. Na zaw-sze pozostanie w dziejach metropolii krakowskiej ponura karta, zapisana w dniu 23 czerwca, nierozerwalnie zwią-zana z nazwiskiem ks. metr. Adama Sapiehy. Nic nie wymaże jej z historii!"

I jednomyślność towarzyszy też dziś w społeczeństwie naszym w spra-wie postulatu wyauniętego bezpośred-nio po posiedzeniu Sejmu przez posłów i senatorów, starych uczestników walk o niepodległość i byłych żołnierzy Józe-fa Piłsudskiego, by opracowane zosta-ły „normy prawne, któreby zapewniły Państwu należny wpływ na Katedrę Wawelską jako Panteon Narodu Pol-skiego". By raz na zawsze uniemożli-wione były akty buty i samowoli.

Nie przeciw Kościołowi, nie prze-ciw religii i nie przeciw tym, których księgi świętę mienią „dobrymi paste-rzami" wymierzony był „gniew serc", skierowane są żądania, aby prochom Józefa Piłsudskiego zapewnić wieczne odpoczywanie i nie narażać grobów ludzi wielkich na poniewierkę.

Gniew był skierowany przeciw złemu pasterzowi. Temu, który obraził Majestat Rzeczypospolitej, pogwałcił prawa rodziny, tak boleśnie dotknął uczucia pietyzmu i miłości tkwiące głęboko w narodzie w stosunku do największej w dziejach Polski postaci, Twórcy Państwa.

Gniew ten miał siłę twórczą. Zje-dnoczył nas wszystkich przy trumnie w podziemiach Wawelu i ukazał nowe zadanie: być niezłomnymi strażnikami czci i wdzięczności, jaką winniśmy temu, któremu zawdzięczamy wolność.

27 GROSZY DZIENNIE
kosztuje utrzymanie dziecka na wsi

Nakładem Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach ukazała się publikacja inż. J. Curzytka, omawiająca położenie małych i średnich (od 2 do 50 ha) gospodarstw wiejskich.

Długie kolumny cyfr, zawarte w tej publikacji, to obraz fatalnych warunków, w jakich dziś żyje ludność wiejska: to brak ciepłej odzieży w zimie, pożywnej strawy na przednówku, to nory, nie mieszkania, gdzie w strasznych warunkach zdrowotnych chowają się dzieci, które mają w przyszłości reprezentować naszą „tężyznę narodową". Martwe te cyfry mówią nam więcej, niż wzniosłe i piękne zdania o konieczności zwrócenia się frontem do wsi.

Nie wspominajmy już o gospodarstwach drobnych (do 10 ha), na których nawet wegetacja jest niżej wszelkiego poziomu, a których mamy przecież w Polsce miliony. Bierzemy pod uwagę tylko cyfry, dotyczące właścicieli gospodarstw od 10 do 18 ha. Otóż wydatki w roku 1935/36, po załatwieniu potrzeb gospodarskich: w rodzinie posiadającej takie właśnie gospodarstwo, wyniosły 538 zł. 30 gr. Za tę sumę 5 — 6 osób musiało jeść, ubierać się i zaspakajać wszystkie swe potrzeby przez caluteńki rok.

Jak może wyglądać życie tych ludzi, którzy za tak drobną [illegible] utrzymują się przez cały rok?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w dalszych zestawieniach.

Tak naprzykład dowiadujemy się, że na jedną osobę przypada produktów żywnościowych za 40 zł. 4 gr., z tego na mięso przypada 4 zł., na tłuszcze 5 zł. 22 gr., na pieczywo 93 gr., na cukier 5 zł. 31 gr.

Nie trudno sobie wyobrazić, jak mogą wyglądać posiłki w ramach tych groszowych budżetów. W takich warunkach nie stać chłopa na sól. Raz osolona woda służy do gotowania ziemniaków przez cały tydzień.

Wydatki na opał wynoszą 6 zł. 14gr.

Dowiadujemy się dalej od nauczycieli, że przyczyną nieuczęszczania dzieci wiejskich do szkół na jesieni i w zimie jest brak ubrania. W chałupie, gdzie jest troje dzieci, każde z nich przychodzi do klasy co trzeci dzień. Gdy jedno idzie do szkoły, drugie leży w łóżku, bo nie ma się w co odziać. Stan ten nabiera jeszcze wyrazistości, gdy się dowiadujemy, że na odzież wydaje wieśniak tylko 27 zł. 64 gr. rocznie, na bieliznę 7 zł. 11 gr., a na obuwie 12 zł. 33 gr.

W społeczeństwie panuje mniemanie, że dziecko wiejskie, to okaz zdrowia i siły w przeciwieństwie do dziecka proletariatu miejskiego. Ostatnie badania, przeprowadzone na kresach wschodnich, zadają kłam temu twierdzeniu. I na wsi spotyka się olbrzymi odsetek dzieci chorowitych, słabych, cierpiących.

Czyż można się temu dziwić? Jak może być zdrowe to pokolenie, które w latach dziecięcych jest niedożywiane, źle odziane i chowa się w najstraszniejszych warunkach higienicznych? Ponadto dzieci miast mają ułatwiony dostęp do pomocy lekarskiej, której brak jest naszym wsiom. A chłopa, żyjącego w tych ciężkich warunkach finansowych, nie stać na zapewnienie dziecku właściwej opieki lekarskiej. Dowodem tego jest suma 3 zł. 58 gr. rocznie, jaka przypada na lekarza i lekarstwa dla jednego członka rodziny, posiadającej gospodarstwo od 10 do 18 ha.

W dobie szerzącego się wtórnego analfabetyzmu oraz w chwili, gdy w ubiegłym roku milion dzieci nie znalazło dla siebie miejsca w klasach, jedną z najważniejszych pozycji są koszty kształcenia dzieci. I ta jednak pozycja przedstawia się bardzo skromnie, wynosząc zaledwie 7 zł. 12 gr., kwota nie zawsze wystarczająca na kupienie podręczników, nie wspominając już o ołówkach, piórach, różnych pomocach naukowych i książkach do czytania.

Sumując wszystkie wydatki na utrzymanie i kształcenie dziecka, otrzymujemy kwotę 100 zł. rocznie, 8 zł. 33 gr. miesięcznie, a 27 gr. dziennie.

Cyfra, która mówi sama za siebie.

Prace nad podniesieniem poziomu życia wsi, jeśli mają dać choćby wystarczające rezultaty — muszą być prowadzone przez cały naród. Wysiłki muszą być zwielokrotnione. Energia musi z dnia na dzień rosnąć.

KUPON ULGOWY Nr. 1
(Lipiec 1937 r.)
NA JEDNĄ BEZPŁATNĄ WANNĘ W ŁAŹNI MIEJSKIEJ
Okaziciel niniejszego kuponu otrzymuje bezpłatny bilet na jedną wannę, po wykupieniu 3-ch biletów (3 wanny płatne, a jedna wanna bezpłatnie)

Człowiek, który zmniejszył świat..

Latem 1895 roku dziwne rzeczy odbywały się w okolicach Bolonii, w cichej wiosce włoskiej, gdzie stał dom jednopiętrowy rodziny Marconich, w którym 20-to letni Guglielmo urządził swą pracownię.

Na wprost okna laboratorium, w odległości około 300 metrów wyrastało niewielkie wzgórze, pokryte soczystą trawą ku radości pasących się stale na nim krów. Na tym to wzgórzu ustawiać począł Marconi aparat, zwoje drucików, a nad nimi widełki swobodnie umocowane i oparte o blaszkę metalową.

Zakończywszy tę pracę, posadził przy aparacie chłopa, pasącego krowy, dał mu do ręki nabitą dubeltówkę myśliwską i polecił pilnie uważać na owe widełki. Jeżeli widełki drgną i stukną o blaszkę — strzelać w powietrze!..

Wrócił do swego laboratorium, uruchomił aparat, ustawiony na stole i.. . — tak, słuch go nie mylił — w tej samej chwili usłyszał strzał! Znów pokręcił przy aparacie i... pastuch walił w powietrze z drugiej lufy. Pierwszy w świecie sygnał elektryczny został przesłany na odległość 300 metrów bez pomocy drutu.

Guglielmo Marconi od kilku już lat pracował nad odkrytymi przez Hertza ultrakrótkimi falami elektromagnetycznymi. W jednopiętrowym domku pod Bolonią niezmordowanie badał wyniki, do których doszedł Maxwell, a następnie Hertz. Wyniki te były niewielkie. Ultrakrótkie fale istniały, istnienie ich było dowiedzione, ale użycie ich do jakichkolwiekbądź celów praktycznych wydawało się mrzonką nieziszczalną. Nie bardzo zresztą było wiadomo, w jakim właściwie celu praktycznym te tajemnicze fale zaprząc w służbę człowieka.

Marconi jednak dążył do rozwiązań praktycznych. Przez całe swoje życie ten raczej genialny praktyk, aniżeli teoretyk, raczej człowiek, poszukujący praktycznego zastosowania wspaniałych odkryć, niż uczony, pracujący dla „czystej wiedzy" — wprzągł w służbę ludzkości, odkrycia innych i swoje własne.

W domku pod Bolonią powstało laboratorium doświadczalne: — czy można na odległość, bez pośrednictwa przewodu metalowego przesłać energię elektryczną, choćby najsłabszą i zużytkować ją? — to był temat prac Marconiego.

Doświadczenie, dokonane wspólnie z podbolońskim pastuchem — dało odpowiedź pozytywną.

Praca nad ulepszeniem aparatów nadawczego i odbiorczego — pochłonęła trzy lata, ale po ich upływie Marconi przesłał już sygnały poprzez zatokę Bristolską. W latach następnych posługiwały się telegrafem bez drutu wojska angielskie, walczące w Afryce, a potem — ulepszenia prześcigać się zaczęły tak szybko, że w 1908 r. Marconi otrzymał już nagrodę Nobla za wspaniałą przysługę, oddaną ludzkości.

Wojna przyniosła prawdziwy tryumf telegrafu bez drutu, a kiedy w latach dwudziestych wieku XX-go wynalazł Marconi lampę trójelektrodową, pozwalającą na odległość przesyłać nie tylko sygnały wystukiwane alfabetem Morse'a, ale głos — powstała nowoczesna radiofonia, jeden z najwspanialszych wynalazków, oddanych w służbę ludzkości.

Pojęcie czasu i przestrzeni zostało przez Marconiego zburzone. Ludzie mogą komunikować się pomiędzy sobą przez lądy i morza w czasie bodaj tak szybkim, jak myśl ludzka. Przecież odgłos owego pierwszego strzału pastucha z pod Bolonii przebiegał przestrzeń 300 metrów do uszu Marconiego dłużej aniżeli od aparatu nadawczego do odbiorczego biegł sygnał poprzez eter.

Nieograniczone możliwości stworzyła dla ludzkości radiofonia. Marconi dał w ręce ludzi nie tylko piękną zabawkę, nie tylko umożliwił wysłuchanie przy głośniku ustawionym w Warszawie, koncertu, wykonanego w tej samej chwili w Tokio, czy w San Francisko. Nie tylko umożliwił komunikowanie się z okrętami na pełnym morzu i samolotami, przelatującymi choćby nad biegunem, nie tylko oddał niewymierną przysługę łączności wojskowej, ale — i to bodaj najwięcej — zbliżył do siebie narody, umożliwił im poznawania się wzajemne, skrócił odległości, dzielące narody od siebie, zmniejszył wymiary świata...

Nie jest winą wielkiego człowieka nad którego trumną zestrzelają się najlepsze myśli całego świata — nie jego winą, że wspaniałe dzieło służy także nienawiści, zatruwaniu dusz ludzkich, propagandzie różnego rodzaju, nie jest jego winą, że w świecie istnieje już pojęcie „zatrute anteny".

Gugielmo Marconi wspaniale zasłużył się ludzkości..:

Czytajcie i rozpowszechniajcie „ŻYCIE PODLASIA"

Nie mając możności podziękowania osobiście Wszystkim, którzy podczas choroby i pogrzebu naszej Córki

ś. † p.

Flory Kraśniewskiej

oraz w dniach późniejszych naszej żałoby, dali i nadal dają dowody Swej dla Zmarłej sympatji, a dla nas współczucia, tą drogą składamy z głębi serca płynące wyrazy wdzięczności.

KRAŚNIEWSCY.

Kronika

Dzień OPL-Gaz w Radomyśli.

W niedzielę dnia 18 b.m. Koło Miejscowe LOPP. w Zbuczynie zorganizowało za pomocą Siedleckiego Obwodu Pow. LOPP. dla parafii Radmyśl kurs OPL-Gaz i pokazy.

Kurs OPL-Gaz przeprowadził instr. Obw. p. Czech Włodzimierz dla 71 słuchaczów.

Po nabożeństwie odbył się pokaz środków używanych do napadu lotniczego (bomby) i atak gazowy.

Na zakończenie uroczystości, przybyły z Siedlec p. Prezes Obwodu major Babecki wygłosił przemówienie do zebranej w ilości ponad 300 osób ludności, podając w mocnych słowach obraz przyszej wojny i rolę jaką w niej spełnią lotnictwo i gazy bojowe, po przemówieniu odbyło się wręczenie świadectw kursistom i pokaz modeli latających.

Wieczorem rozpoczęła się zabawa taneczna na rzecz LOPP., na której młodzież Radomyśli bawiła się ochoczo do rana.

Organizatorzy "dnia OPL-Gaz" w Radomyśli, t.j. Zarząd Koła LOPP. w Zbuczynie, a w szczególności pp. Jaworowski i przod. Kościelecki, swoją pracą przy organizowaniu kursu, dali wyraz głębokiego zrozumienia dla celów obrony Państwa, którym służy L. O. P. P.

Koło Miejskie LOPP. w Siedlcach:

Wybrany nowy zarząd na zebraniu organizacyjnym Koła Miejskiego LOPP., które odbyło się w dniu 15. b.m.

Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes. p. Szczuka Albin, I. vice-prezes p. Paciorkowski E., II. vice prezes p. Kling J. Skarbnik p. Fałdowski W., w/z p. Skorupko E. Sekretarz p. Jaskólski C., w/z p. Ganiewski A.

Sekcja Propagandowa

pp. Kling J., Skorupko E., Ganiewski A., Tęczyński R., Byszewski I.

Komisja Rewizyjna

pp. Szawłowski K., Antoniak A., Czechowicz E., Kozłowski R. Fej E.

Zarząd podany rozpoczął urzędowanie w dniu 19 b.m. prowadząc dalej Koło, które przedtym istniało przy Obwodzie Pow. LOPP.

Lokal Zarządu Koła Miejskiego mieści się w biurze Obwodu Pow. LOPP. przy ul. Sienkiewicza 9. m.5.

„Dzień OPLGaz" w Niwiskach

Dnia 1 sierpnia r.b. odbędzie się w Niwiskach, organizowany przez Miejscowe Koło LOPP. „Dzień OPLGaz" z następującym programem: godz. 11 nabożeństwo w kościele parafialnym, godz. 14 wyścigi kolarskie dla młodzieży i starszych, z szeregiem cennych nagród dla zwycięzców, godz.16 wielka zabawa taneczna na Kotach, w czasie której odbędzie się pokaz środków używanych do napadu lotniczego i pokaz modeli latających. Zgłoszenia do wyścigu kolarskiego dostępnego dla wszystkich przyjmuje już Zarząd Gminy Niwiski.

Tajemnicze morderstwo

Dnia 17 bm. o godz. 17-ej na strychu domu we wsi Krześlin znaleziono zwłoki Anny Major lat 69, mieszkanki tejże wsi. Morderstwa dokonano uderzeniem w głowę tępym narzędziem, poczym zwłoki przyduszono workiem zboża. Sprawcy morderstwa dotychczas nie wykryto.

Nieszczęśliwy wypadek

Dnia 15 bm. na stacji kolejowej Siedlce w czasie przetaczania wagonów spadł z wagonu spinacz Kazimierz Leoniak lat. 40, zam w Siedlcach przy ul. Łukowskiej 1 doznając ogólnego obrażenia ciała. Leoniaka umieszczono w szpitalu N. M. P. w Siedlcach.

Wypadek motocyklowy

Dnia 14 b. m. o godz. 7 rano przejeżdżali przez m. Mordy motocyklem, mjr. Poborowski Jan, mjr. Jana Marian i plut. Kurowski Józef — wszyscy z 22 p. p. w Siedlcach. Motocykl prowadził mjr. Poborowski. Na zakręcie w kierunku Łosic — wskutek wady kierownicy motocykl gwałtownie skręcił wpadając na cementowe schody przy sklepie. Zderzenie było tak silne, że wszyscy wypadli z motocykla, przyczym mjr. Poborowski doznał poważnego zranienie prawej nogi, plut. Kurowski lekkiego uszkodzenia nogi. Mjr. Jana wyszedł z wypadku bez szwanku.

Niepowołany inkasent

Dnia 10 bm. Post. P.P. w Łosicach zatrzymał 26-letniego Tadeusza Detka, mieszkańca Sarnak. Detko podawał się za przedstawiciela Stronnictwa Narodowego i pod pozorem zbierania składek na Str. Nar. wyłudzał od mieszkańców m. Łosic drobne datki pieniężne. W stosunku do zatrzymanego Detki Sąd Grodzki w Łosicach zastosował jako środek zapobiegawczy — bezwzględny areszt. Detko przyznał się do popełnionego oszustwa.

Strzał w czasie kłótni o majątek

Dnia 17 bm. we wsi Przywory, gm. Domanice wynikła kłótnia na tle majątkowym między Janem Jemiołkiem a Bronisławem Koprem, w czasie której Jemiołek użył rewolweru, strzelając do Kopra. Kula przeszyła Koprowi nogę. Rannego umieszczono w szpitalu N. M. P. w Siedlcach.

Jemiołek sam zgłosił się do kom. P. P. w Siedlcach. Zatrzymano go do dochodzenia.

Z kraju i ze świata

Amator — ogrodnik R. A. Troth z Oleans (stan Indiana U.S.A./ zaszczepił na jednym drzewie 79 odmian owoców, w czym 71 różnych odmian jabłek 5 odmian gruszek i 3 odmiany śliwek.

—o—

W pobliżu Gothemburga (Szwecja) wpadł do morza i zatonął samolot turystyczny, a wraz z nim lotnik i towarzysząca mu młoda kobieta.

—o—

Bawiący przed miesiącem w Polsce król rumuński Karol II przybył do Londynu na kilkutygodniowy pobyt.

—o—

Znany z szeregu lotów stratosferycznych prof. Piccard Jan uległ katastrofie w miejscowości Lansing Jowa (U.S.A.) dnia 18 b.m. po wzniesieniu się balonem na wysokości 3500 m. Prof. Piccard ocalał. Balon uległ całkowitemu zniszczeniu.

—o—

Wybuch w prochowni Kiang-Pei (Chiny) w prowincji Seczuan spowodował śmierć 70 robotników i 40 żołnierzy. Rannych zostało około 300 osób. Zniszczeniu uległo 120 domów.

—o—

Dnia 19 b.m. we Francji w miejscowości Villaconblay odbyło się święto lotnictwa. W popisach wzięło udział 600 samolotów.

—o—

Nowy rocznik statystyczny Ligi Narodów stwierdza, że liczba mieszkańców ziemi wynosi 2 miliardy 100 milionów osób.

—o—

Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R.P. zwrócił się do Ministerstwa Skarbu o odroczenie egzekucji zaległości podatkowych do dnia 15 października r.b.

OGŁOSZENIE

Zarząd Rodziny Urzędniczej zawiadamia, iż od dnia 10 czerwca 1937 r. w świetlicy osiedla R. U. **w Kisielanach** wydawane będą **obiady, śniadania i kolacje**, po cenach przystępnych.

Jednocześnie Zarząd komunikuje, że przy świetlicy są jeszcze do wynajęcia **pokoje** pojedyńcze z umeblowaniem i utrzymaniem.

HELENA MOROZEWICZOWA

Napad na kasę powiatową w Lubartowie

dn. 7 sierpnia 1905 r.

Przeczytawszy broszurkę p. posła na sejm Ludwika Śledzińskiego uczestnika napadu na kasę powiat. w Lubartowie pod tytułem „Wspomnienia" akcje bojowe PPS. w Lubartowie i w Wysokim Mazowieckim, pomyślałam, iż dla wszechstronnego oświetlenia tych wydarzeń, nie od rzeczy będzie dodać słów kilka. Sprostowania po prostu dla ścisłości paru mylnie podanych szczegółów owej wyprawy nie zmieniających zresztą istoty rzeczy, trochę charakterystyki miasta i ludzi, oraz spostrzeżenia jak oddziałały na psychikę mieszkańców miasta Lubartowa wypadki owej pamiętnej nocy sierpniowej. Oto mój cel.

Dom nasz bezpośrednio sąsiadował z kasą powiatową, naszą werandę od kasy dzieliło kilka klombów kwiatowych. Naprzeciwko naszego domu i kasy był niezabudowany plac, obok na lewo uliczka wązka ciemna bezimienna łącząca główną ulicę miasta zwaną Lubelską z równoległą ul. Kamionkowską, przy której na prawym rogu stał nasz dom i kasa, a naprzeciwko na lewym rogu magistrat miasta Lubartowa.

Miasto ubogie liczące około 7000 ludności, zabudowane parterowymi domkami, jedynie na kwadracie rynku kilka jednopiętrowych kamienic.

Właściciele przeważnie murarze, z wiosną wyjeżdżali w odległe nieraz strony na roboty sezonowe, pozostawały rodziny, uprawiające zagony piaszczystych gruntów. Garstka inteligencji jako to: Dr. [illegible] Morozewicz lekarz powiatowy, jedyny lekarz w mieście i w promieniu około 15 klm. Sprawy urzędowe i rozległa praktyka miejscowa i wyjazdowa zajmowały mu niepodzielnie cały dzień przerywając często wypoczynek nocy.

Ks. Kanonik Ludwik Mech staruszek małego wzrostu, nieproporcjonalnej tuszy, bardzo światły człowiek, ale z zamiłowania samotnik, nigdzie nie bywał, nikogo nie zapraszał, wystarczał sam sobie. Pan Pinko notariusz—dwoje bezdzietnych zamożnych staruszków, zajętych pielęgnowaniem swego zdrowia i zebraniem kompletu do partyjki preferansa.

Pan Antoni Ryl właściciel apteki, wysoko wartościowy człowiek, ale nowoprzybyły do Lubartowa i zaabsorbowany swoją żmudną pracą, poza tym trochę młodszych nie wiekiem, lecz hierarchją urzędników. Wszystkie wyższe stanowiska zarówno w sądzie, powiecie, czy magistracie zajmowali jak zwykle w owych czasach rosjanie. Około 60% żydów, żadnej fabryki, jedyny zakład przemysłowy browar zacnego p. Adama Majewskiego.

Gromada ludzka luźna, żadną więzią nie złączona, w znacznej większości żyjąca dniem dzisiejszym, pogrążona w myślowym bezładzie, tkwiąca w kołowrocie codziennej pracy na chleb i niewybrednych rozrywkach.

Może tam w czyjejś duszy tkwiły jakieś pragnienia, otwierały się horyzonty o szerszym zasięgu. Może w czyichś tam żyłach krążyła buntowniczo młodzieńcza krew. Może! może poszumy drzew niosły i tutaj echa rodzących się różnych zamieszań, może czyjeś nerwy drgały jak czuły sejsmograf chwytając dalekie wstrząsy, groźne pomruki zwiastujące walkę, burzę gromy, zmaganie się sił, zapowiedź zwycięstwa.... czy nowej klęski?

Wszystko lepsze jak młodość bez marzeń i ideałów, dojrzałość bez porywów i zmagań, jak kapitulacja bez walki.

Zmierzch zapadał, krążyłam pośród klombów kwiatowych ciesząc się ich urodą, gdy doszły mnie od ulicy jakieś głosy, spojrzałam —

Środkiem jezdni kołyszącym się leniwym krokiem szedł naczelnik powiatu Raftopuło. Grek z pochodzenia niezwykłej urody. Rysunek czaszki, nos, oczy, usta, profil jak u greckiego posągu ale.... ale ta niepospolicie piękna głowa, osadzona na korpusie wybitnie przypominającym beczułkę do kwaszenia ogórków. Głowa prawie bez szyji wyrastała jakby wprost z ramion, no a potem beczółka obciśnięta w mundur i dwie grube krótkie nogi jak dwa słupki. Umysł ciasny, ograniczony, bez żadnych ambicji, leniwy ciężko myślący, smakosz, ale nie pijak i nałogowy łapownik. Cechowała go niezmierna chytrość i podstępna złośliwość, nienawidzony był przez podwładnych.

Obok sztywnym żołnierskim krokiem szedł naczelnik straży ziemskiej były kapitan Sliżykow, przysłany do Lubartowa w 1904 r. po Ulichu, którego przeniesiono na stanowisko policmajstra miasta Lublina. Tenże Ulich kat więźniów politycznych, został w 1905 zabity w samo południe na głównej ulicy Lublina a po nim znowu z Lubartowa naznaczono policmajstrem Sliżykowa i ten już zakończył listę rosyjskich policmajstrów w Lublinie. Sliżykow umysłowo tępy, niedbały w służbie, ordynarny w zachowaniu i zwyczajny stupajka, policjanci robili co chcieli, przeważnie kradli ze złodziejami i pili z pijakami. Sliżykow też lubił „wziatki" a policjanci brali kiedy, gdzie i ile się dało.

Trzeci z kolei kroczył naczelnik poczty Tiptienko, średniego wzrostu z długiej do połowy piersi sięgającej brodzie, zawsze patrzył z podełba, nienawistnym złym spojrzeniem. Gorliwy rusyfikator, do pism periodycznych stale dołączał różne czarnosecinne pisma i broszurki. Zawsze milczący podejrzliwy, nawet swoi go się bali.

Trójka naczelników skierowała się do magistratu. Burmistrzem wówczas był niejaki Sachs. Urząd swój pełnił krótko, kompromitował się zupełną nieznajomością rzeczy a taki był przytem bezczelnie chciwy na łapówki że zabrano go po upływie 4 czy 5 miesięcy. Przeto owej pamiętnej nocy sierpniowej władze powiatu i miasto znajdowały się nie dalej jak o 50 kroków od kasy miejsca walki.

Weszłam na werendę rzucając spojrzenie na Janka naszego ogrodniczka polewającego ostatnie klomby. Kochałam dzieci jak kwiaty i kwiaty jak dzieci, to też zawsze miałam dom pełen dzieci i ogród pełen kwiatów. Dzieci pousypiały nakarmione, wykąpane, ubawione przy szeroko otwartych oknach a kwiaty naodwrót zdawały się dopiero budzić z pół snu po upalnym dniu. Orzeźwione łagodnym prysznicem promieniowały wonią czarując kształtem i barwą.

Mąż mój powrócił od chorego ze wsi około 10-ej wieczorem, po kolacji siedliśmy w gabinecie przy otwartym oknie. Chłonąc urok wieczoru, zamienialiśmy luźne słowa upojeni czarem chwili.

Naraz rozległ się trzask zamykanych okien i tupot bosych nóg około domu. To Janek z impetem zamyka okna i okiennice. Wołam — Janek nie zamykaj jeszcze, usłyszałam pośpieszne zaraz.... zaraz.... i dalej trzask....trzask.... trzask...

Zdziwiona niesubordynacją Janka wychodzę do kuchni, by zbadać przyczynę zachowania się chłopca i równocześnie wpadają do kuchni kucharka Anielka i Janek bladzi, pomieszani zdyszani.

Co się stało? pytam

Psze.... pani psze.... pani.... chwytając oddech woła Janek

bo..... bo.... zaraz będzie rewolucja......

Co ci w głowie Janek? co ty bredzisz?

Tak proszę pani ino patrzeć.... tak mówili.... powiadali....

Kto mówił? tu wtrąca się Anielka

Sprawiedliwie proszę pani tak mówili..... kazali zamykać okna.

Na to nadszedł mój mąż. Janek mów że po kolei jak to było. Siedzieliśmy sobie z Anielką przed domem i rozmawiali a tu raptem z wązkiej uliczki wypadło jakichś dwóch i do mnie.

Zamykaj okna, a ja się pytam a bo co? a ten znowu zamykaj okna! kiedy ci mówię a żywo! a ja się śmieję i powiadam. Jeszcze zawczasu, bo co on ma do mnie, co mi ma rozkazywać, a tu jak nie krzykną obaj zamykaj okna i zmykaj bo tu zaraz będzie rewolucja, więc ja do okien i w nogi.

Weszliśmy z mężem do stołowego pokoju w którym świeciła się lampa, stanęliśmy na przeciwko siebie i w milczeniu patrzyliśmy sobie w oczy, pragnąc wyczytać bez słów co mamy o tym myśleć, gdy nagle usłyszeliśmy od ulicy łoskot strzałów rewolwerowych paf, paf, paf.

Janek, krzyknął mąż, wpadli obydwa do frontowego dziecinnego pokoju i chwycili dzieci z łóżeczkami przenosząc je w głąb mieszkania. Strzały nie ustawały, stawały się coraz gęstsze, stoimy szepnąwszy „napad na kasę" nasłuchujemy, żadnego gwaru, krzyku, komendy, czy biegania tylko odgłos strzałów, jakby nieregularne stukanie jakby jakiś gigantyczny grad bił w coraz szypszym tempie, zdawało się to trwać wieki.

Naraz huk..... nie grzmot, nie piorun, huk jakiś, tępy głuchy, jakby wielki ciężar spadł z wysoka i wstrząsnął ziemią. W głowie się zakręciło, nogi się ugięły, szyby z brzękiem wypadały z okien. Znowu gęsta strzelanina, ale jakby oddalająca się i po chwili drugi huk jeszcze dalej a potem cisza...

Nie ta spokojna, kojąca błogosławiona cisza, ale jakaś inna jakaś groźna, przyczajona, krwawa, rozedrgana stukiem kul i hukiem bomb, cisza w której każdy atom zdawał się wirować krzyczeć, wołać, że się coś stało, coś ważnego, okropnego, tylko ludzkie ucho nie może pochwycić sensu i czeka w napięciu jakiegoś znaku, głosu, wezwania. Może czyjeś życie gaśnie może komuś potrzeba ratunku pomocy. Niech się jakiś głos odezwie w tej upiornej ciszy! niech się coś stanie!

Nareszcie słyszymy odgłos ciężkich powolnych kroków, coraz bliżej domu, dzwonek do gabinetu męża. Mąż sam otwiera za chwilę wraca i mówi:

To Koliberda przyszedł po mnie, ktoś ranny leży na ulicy wejdź do gabinetu i zobacz jak wygląda.

Wchodzę, stoi znany mi dobrze z widzenia Koliberda starszy strażnik, kłania się w milczeniu, rzucam na niego okiem i nie jestem pewna, czy pomimo nastroju w jakim byłam, twarz mi nie drgnęła uśmiechem. Oto wysoki gruby opasły drab, ryżawy o nalanej obrzękłej od pijaństwa twarzy, ma na sobie żydowski hałat, za krótki i za wązki, rękawy sięgają nieco poniżej łokcia a na piersiach i wydatnym brzuchu nie dochodzi na jakieś 20 cm. Koliberda widocznie zakłopotany moją obecnością przestępuje bezradnie z nogi na nogę usiłując ściągnąć na brzuchu hałat z miną tak ogłupiałą, jak gdyby dopiero teraz zrozumiał jak śmiesznie wygląda.

Mąż wziąwszy latarkę i instrumenty poszedł z nim.

Na środku drogi prowadzącej ku Kamionce, tuż za miastem, leżał człowiek. Zdawał się martwy, jednak okazało się, że żyje jeszcze. Otaczała go grupa policjantów, wszyscy w żydowskich hałatach, mieszkańcy też ośmieleni ciszą zaczęli się schodzić, tak, że gdy mąż mój kazał rannego położyć na płaszcz i ponieść była już spora gromada ludzi. Zanieśli rannego do aresztu, ale mąż kazał go położyć nie w celi, ale obok w izdepce dozorcy więziennego, jasnym czystym pokoiku od frontu ul. Kamiankowskiej.

Po zbadaniu rannego okazało się, iż stan był beznadziejny.

Strażnicy kryjąc się za parkanami i zaukami strzelali gęsto a Koliberda ukryty za węgłem domu, dostrzegł dwóch ludzi śpiesznie idących szosą. Strzelił za nimi i jednego z nich trafił w kolano, widział jak drugi podniósł rannego i starał się go nieść, ale w końcu złożył go na ziemi a sam uciekł. Wówczas Koliberda wyskoczył bohatersko z ukrycia i ile miał kul w rewolwerze tyle wystrzelił w leżącego. Podziurawił biedaka jak rzeszoto, nieszczęśliwy człowiek jednak trzy doby jeszcze żył, męcząc się nieludzko.

(d. c. n.)

Kącik radiowy

Tydzień radiowy rolnika

Od dn. 25.VII do dn. 31.VII. 1937 r.

W niedzielę dn. 25.VII w porannej części „Audycji dla wsi" o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza". O godz. 8.45 praktyczna i aktualna pogadanka rolnicza Fortunata Starzyńskiego p. t. „Ku końcowi żniw". W popołudniowej części „Audycji dla wsi" o godz. 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych".

O godz. 15.15 p. Igo Nagel ze Lwowa wygłosi reportaż z Państwowych Przetwórni Mięsnych w Chodorowie p.t. „Od polskiego hodowcy do zagranicznego spożywcy".

O godz. 15.45 gospodarz z powiatu Ostrów Maz. p. Stanisław Sienicki wygłosi pogadankę p.t. „W trosce o nasz inwentarz" szczególnie aktualną w roku bieżącym ze względu na zapowiadające się w wielu gospodarstwach trudności przetrzymania do przyszłego roku koniecznej ilości inwentarza.

W poniedziałek dn. 26.VII o godz. 12.15 aktualna pogadankę dla gospodyń wiejskich.

We wtorek dn. 27.VII o godz. 12.15 „Skrzynka rolnicza" inż. Wacława Tarkowskiego. O godz. 20.55 „Wiadomości rolnicze".

W środę dn. 28.VII o godz. 12.15 inż. Adam Bałabuszyński udzieli praktycznych wskazówek w zakresie budownictwa wiejskiego, na podstawie obowiązujących przepisów w pogadance p.t. „jak budować na wsi".

W czwartek dn. 29.VII o godz. 12.15 pogadanka p.t. „O wystawach przysposobienia rolniczego", w której inż. Ludwik Januszewski wskaże na znaczenie tego typu wystaw jako czynnika kształcącego i rozpowszechniającego idee przysposobienia rolniczego. O godz. 20.55 „Wiadomości rolnicze".

W piątek dn. 30.VII o godz. 12.15 „Skrzynka rolnicza" inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę dn. 31.VII o godz. 12.15 p. T. Daszewski wygłosi VI-tą z rzędu pogadankę z cyklu "Jak zwiększyć wydajność sadów". Będą to dalsze praktyczne wskazania z zakresu sadownictwa i obchodzenia się z owocem handlowym.

O godz. 20.55 transmitowany będzie z Wilna „Przegląd prasy rolniczej" w opracowaniu Ireny Niewodniczańskiej.

Warto nabyć „Detefon" w lecie.

Aby udostępnić jak najszerszym warstwom społeczeństwa korzystanie z radia wprowadzone na podstawie zarządzenia Ministra Poczt i Telegrafów z dnia 2 lipca b.r. specjalne ulgi w nabywaniu odbiorników radiowych i w opłatach abonamentów w miesiącach letnich.

Na podstawie tego zarządzenia, każdy nowy abonent Polskiego Radia, który do dn. 31 sierpnia zamówi w Urzędzie pocztowym lub Agencji pocztowej odbiornik kryształowy „Detefon" lub „Echo" — zwolniony będzie aż do dnia 30 września z opłaty wstępnej, z opłaty abonamentowej i pierwszą ratę za odbiornik opłacać trzeba dopiero od dn. 1 października b.r., natomiast opłata wstępna w tym wypadku wogóle nie będzie pobierana.

Sprzedam dom murowany i 3½ morgi ziemi — przy stacji kol. Broszków. Warunki kupna dostępne. **Wiadomość Broszków Matuszczyk.**

„EJERS" i „LEO LUX" ostrza najwyższej jakości

Prosimy żądać wszędzie

A. Jankowski oświadczył, że cofa wszystkie zarzuty, jakie poczynił pp. Hugonowi Mildnerowi i P. Wojtasiakowi w dn. 5 maja 1937 roku w biurze D.L.P. w Siedlcach, jakoby wyżej wymienieni działali na szkodę Sp. Banku Prz. Roln. w Siedlcach i doprowadzili go do bankructwa, za krzywdę moralną zrządzoną im przez swe wystąpienia przeprasza ich i zobowiązuje się do dn. 1.VIII 1937 r. złożyć na fundusz obr. narodow. kwotę 20 zł.—

MŁYNARZE!

Nie płaćcie niepotrzebnych kosztów przewozu.

Sprowadzanie artykułów młynarkich jest już zbędne.

Obecnie można zaopatrzyć się w wspomniane artykuły w firmie

J. H. Ciok

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE

Siedlce, Piłsudskiego 63, tel. 222.

SPECJALISTA CHORÓB SKÓRNYCH i WENERYCZNYCH

Dr. Med. Maksymilian SCHLEICHER

Siedlce, ul. Kilińskiego 24.

Zakład Mechaniczny i Odlewnia Żelaza

WIKTORA ŁATKA

Siedlce, ul. Rynkowa 9 przy targowicy zbożowej

poleca znane ze swej dobroci po cenach zniżonych

Kieraty Nr. 5 i 6 od 2-ch do 4-ch koni, na panewkach samosmarach wahadłowych, dzięki takiej konstrukcji panewek, kieraty mojej produkcji wymagają mniej siły pociągowej od innych kieratów

Młocarnie szerokomłotne z cepami karbowanemi i klepisko z żelaza kontowego.

Sieczkarnie trybówki konikówki, Bentalla do ręcznego i kieratowego ruchu.

Części zapasowe do kieratów, młocarni sieczkarni i t. p.

Odlewy żeliwne z modeli własnych i nadesłanych.

Dr. S. TENENBAUM

Siedlce, Piłsudskiego 50 tel. 278

(dawniej mieszkanie Dr. Gościckiego)

specjalista chorób wenerecznych i kobiecych powrócił.

OKULISTA Dr. L. Weingott

przeniósł się z Warszawy na stałe do Siedlec

ul. Kilińskiego 14. Przyjęcia codziennie od godz. 12 do 2 i od 4 do 6.

JÓZEF MIKULSKI (3

O grodzisku

we wsi Grodzisk nad Liwcem.

Tu też naroże wałów jest całkowicie zniszczone; podobno jeszcze przed kilkudziesięciu laty istniała tu jakaś furtka przez którą wchodziło się na teren grodziska.

Podobnie w północno-wschodniej części wał na przestrzeni kilkudziesięciu kroków jest całkowicie zniszczony.

Co do długości wałów zewnętrznych, to wał zachodni liczy około 200 metrów długości[1]), południowy około 160 metrów długości, północny, od strony wsi, nieco krótszy od południowego. Za to wschodni, o linii krzywej, jest trocnę dłuższy od zachodniego. Wszystkie jednak podane tu dane są o tyle nieścisłe, że trudno było mierzyć, choćby nawet tylko krokami, grodzisko wzięte pod uprawę i obsiane zbożem.

— o —

Wschodnie wały grodziska od wewnątrz przedstawiają się dość skromnie, natomiast od zewnątrz wały grodziska, szczególniej od strony południowej i wschodniej istotnie czynią imponujące wrażenie. Wysokość ich od poziomu doliny lub od dna fosy napewno przenosi 10 metrów. Jeżeli zwrócimy uwagę na czas, w którym były one sypane, na liche środki techniczne, jakimi wówczas rozporządzano, to wtedy zrozumiemy, jak wielki wysiłek musiał być włożony w ich usypanie. Jak wielką i sprawną musiała być organizacja, która potrafiła skłonić ludzką gromadę do podjęcia i wykończenia takiej pracy.

[1]) Wał ten tworzy linię prostą biegnącą z południa na północ z lekkim odchyleniem ku zachodowi.

Pamiętamy, ile to pracy pochłonęło zeszłego roku usypanie kopca ku czci Marszałka J. Piłsudskiego w Majówce za Mordami.

Przypominam sobie, że coś około 20 tys. wozów ziemi tam zsypano. Ale jakżeż skromnie przedstawia się ten kopiec wobec wałów grodziska w Grodzisku! Więcej powiem. Bardzo skromnie wobec tego grodziska przedstawiają się kopce Krakusa i Wandy pod Krakowem[1]).

Tylko że kopiec Krakusa leży niejako na oczach całej Polski. Polska o nim wie. Jest niejako świętością narodową. Wiemy o tym z jakim pietyzmem badano go przed paru laty. O grodzisku w Grodzisku nad Liwcem mało kto wie, a jeszcze mniej ludzi tem się interesuje. Pamiątka tajemnicza, nie mniej ciekawa, a może więcej ciekawa, niż kopiec Krakusa lub Wandy, leży na uboczu zapomniana, nieznana, przez nikogo dotąd nie badana. Nic nie wie o niej historia, nie zdążyli jej jeszcze poznać polscy archeologowie.

Tymczasem rozoruje ją cierpliwie pracowity Jakób Kodym.

A ciężka to i mało wdzięczna praca. 8 czerwca r.b. byłem z gromadką młodzieży szkolnej na terenie omawianego grodziska. Na wałach rośnie żyto, miejscami zasiany łubin, który z powodu suchego lata nawet kiełków nie puścił. Wewnątrz wałów zasiano również żyto, jęczmień, koniczynę, zasadzono warzywa. Koniczyna wyschła zupełnie, jęczmień bardzo lichy, jedynie żyto jako tako radzi sobie. W północno-zachodniej części grodziska założono szkółkę drzewek owocowych. Wiele ciężkiej pracy musi ponieść właściciel grodziska przy jego uprawie, a nie wielkie z niego ma korzyści. Ale może „nie masz złego coby na dobre nie wyszło". Może tym łatwiej za pewnym odszkodowaniem Jakób Kodym zrzeknie się swych praw do wałów grodziska. Stanowią one przecież tak bardzo cenną pamiątkę po zamierzchłych czasach, a więc powinny być chronione. Ten dokument zbiorowej pracy naszych przodków, co jednak przetrwał uszkodzony do naszych czasów, powinien pozostać nadal w takim stanie, w jakim myśmy go zastali. Powinien być zbadany przez uczonych specjalistów.

[1]) Oglądałem przed kilkunastu laty obydwa te kopce.

W czasie pierwszej mej bytności w Grodzisku na terenie grodziska, wewnątrz okopów, w północno-wschodniej części grodziska natrafiłem na bardzo liczne, ułamki urn. Od p. Ireny Jabłońskiej, nauczycielki w Grodzisku, otrzymałem również drobne ułamki naczyń przedhistorycznych oraz t. zw. przęśliczki znalezione na terenie grodziska. Wszystko to przekazałem do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.[1]) Ale są to drobne przypadkowe znaleziska. Grodzisko w Grodzisku winno być dokładnie i systematycznie zbadane i wtedy może odkryje nam choć część swych, tak głęboko dotąd ukrytych tajemnic. Będziemy mogli więcej o nim wiedzieć, niż dotąd wiemy. Szkoły będą urządzać doń wycieczki, aby poznać prace naszych pradziadów aby znaleźć odpowiedź na pytanie: Jak budowano u nas grody? Grodzisko stanie się wspólną własnością kulturalnego społeczeństwa. Ani moje, ani twoje, ale wspólne — nasze.

Jego dotychczasowy właściciel z tego powodu nie może ponieść straty, ale musi się znaleźć jakiś sposób wyrównania rachunku, bo tym bardziej nie może i nie powinno ponosić kulturalnej straty społeczeństwo. Bo w naszych oczach nie może ulec zniszczeniu bezcenny zabytek przedhistoryczny. „Złamane drzewo odrośnie, rana zadana ciału zagoi się, ale szkoda, spowodowana zniszczeniem zabytku archeologicznego nie da się nigdy naprawić". (J. Kostrzewski). Niechżeż w tym wypadku Polak będzie mądry przed szkodą, a nie po szkodzie.

[1]) Że opisywane grodzisko leżało koło jakiegoś ważnego szlaku świadczy o tym między innymi i ten fakt, że na polach pobliskiej wsi Jarnice znaleziono około 150 pieniążków z czasów Marka Aureliusza. Takież same monety rzymskie znaleziono w pobliżu Liwa. Patrz „Brzegi i dolina rzeki Liwca" — napisał Tymoteusz Łuniewski. Pamiętnik Fizjograficzny. Strona 457 i 461.

Wraz z wzrostem kultury w społeczeństwie wzrośnie napewno zrozumienie zabytkowego znaczenia naszych grodzisk. Obyśmy ich przed tym nie zniszczyli. Oby nasi potomkowie nie musieli żałować bezmyślnie przez nas zmarnowanych zabytków!

Musimy chronić grodziska dla poznania prawdy, przez uszanowanie pracy i wysiłków naszych pradziadów i, wreszcie dlatego, że to jest naszym obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń.

— o —

Położone na wysokiej krawędzi doliny Liwca grodzisko w Grodzisku widoczne jest zdala. Szczególniej od strony południowej t.j. od Wyszkowa. Idąc ku północy od tej wsi doliną Liwca lub po prawej czy lewej stronie doliny tej rzeki zdala już już spostrzegamy okopy tworzące rozległy, imponujący wysokością swych boków prostokąt. Z wałów grodziska widać dokładnie na dużej przestrzeni dolinę Liwca, wieś Pierzchały, leżące po prawej stronie tej rzeki, oraz wieże kościoła w Wyszkowie nad Liwcem. Grodzisko wyraźnie jak to się mówi, panuje i panowało nad doliną Liwca. Pobudowane na lewym, zachodnim brzegu Liwca, musiało być przeznaczone dla obrony przed nieprzyjacielem napadającym od wschodu. To wynika z jego położenia, pewno nie przypadkowego, celowo dobranego.

Warunki prenumeraty: Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł.

Ogłoszenia: Cała strona 200 zł. Drobne — 10 gr. za wyraz w wierszu jednoszpaltowym. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: *Podlaska Spółdzielnia Wydawnicza* Redaktor: *Tadeusz Zem...*

DRUKARNIA POLSKA Z. Pokrzywińskiego. Siedlce. ul. Pułaskiego 9. tel. 3.